

piszę na stronach mojej książki, wyrażając jednocześnie krytyczny stosunek do niektórych rozwiązań szczegółowych. Jest to oczywisty powód, dla którego zdecydowałem się na napisanie niniejszej odpowiedzi. Życzyłbym sobie, aby ułatwiła ona Czytelnikom wyrobienie sobie własnego, indywidualnego poglądu na błędy i niedostatki, o których pisze się w recenzji, w szczególności zaś pozwoliła odróżnić racje oczywiste od racji pozornych.

Na początek wyjaśniam, że praca moja stanowić miała pierwotnie integralną część (tom 3) monografii poświęconej wynikom badań archeologicznych w Sandomierzu¹. Z różnych przyczyn stało się, że ukazała się oddzielnie i najwcześniej. Stąd nie zawsze było możliwe znalezienie złotego środka na połączenie tych dwóch aspektów publikacji. Dotyczy to m. in. ryc. 1–4, co do których Recenzentka wysuwa zastrzeżenie, że są mało informatywne. Jest w tym sporo racji, ale z drugiej strony uniknąłem w ten sposób przedstawiania kwestii, które będą przedmiotem rozważań szczegółowych we wspomnianej monografii sandomierskiej; rozwinięcia wspomnianych rycin stanowić bowiem będą przedmiot analizy stratygraficznej stanowisk. Równocześnie wyrażam wątpliwość, czy zamieszczenie oznaczeń kilkudziesięciu warstw na ryc. 2 miałyby większy sens i czy w ogóle byłoby wykonalne, skoro przy takich zmniejszeniach część z nich jest w ogóle niewidoczna. Jest to zarazem główna przyczyna, dla której zdecydowano zaznaczyć na szkicu nie pojedyncze warstwy (jak to ma miejsce np. na ryc. 4 — dotyczącej Collegium Gostomianum), lecz objęte analizą ich zespoły.

Winien jestem jeszcze jedno wyjaśnienie: moja rola przy opracowywaniu systemu opisowego naczyń nie była wielka. Dokonałem jedynie adaptacji istniejącej już propozycji M. Leenhardt (1969), będącej z kolei odmianą ogólnego kodu do zapisu cech naczyń, ogłoszonego początkowo przez J. C. Gardina w formie powielonej (J. C. Gardin 1956); ta ostatnia praca po dwudziestu latach, wobec powodzenia jakie zdobyła we Francji i innych krajach, została powtórnie opublikowana drukiem (J. C. Gardin 1976). Kod gardenowski poświęcony jest głównie analizie form naczyń, podczas gdy M. Leenhardt przystosowała go do celów opisu ceramiki średniowiecznej Europy Płn. i Płn.-Zach., włączając jednocześnie liczne cechy technologiczne i dotyczące dekoracji. Nie wszystkie zawarte tam zmienne odpowiadały potrzebom analizy ceramiki sandomierskiej, stąd zgodnie z obowiązującymi regułami dokonałem kolejnych modyfikacji i zmian (zaznaczam, że referowany system opisowy jest otwarty i dopuszcza się tam możliwość różnych modyfikacji, z zastępowaniem, w myśl określonych reguł i konwencji, całych partii opisu włącznie). Pełną listę zmian, zgodnie z konwencją kodu, zamieściłem w aneksie I pracy (punkt 2). Moim pomysłem było też zastąpienie jednej karty analitycznej trzema — przystosowanymi do opisu części przybrzeżnych, środkowych i przydennych naczyń. Tyle tytułem wyjaśnienia.

Podstawowym mankamentem pracy jest, w przekonaniu U. Maj, pominięcie części materiałowej. Zarzut ten — to właściwie pytanie o model publikacji wyników badań i nie dotyczy tylko recenzowanej pozycji. W konkretnej sytuacji na decyzję o rezygnacji z części materiałowej wpłynęło kilka przyczyn. Pierwsza z nich jest najbardziej prozaiczna i dotyczy ściśle określonych ram objętościowych publikacji, które musiałem respektować. Czy rezygnowanie z jakiegoś fragmentu książki na rzecz opisu materiałów byłoby bardziej celowe, mam poważne wątpliwości. Przyczyna druga wynika z faktu, że niektóre zespoły ceramiki z Sandomierza będą przedmiotem oddzielnej publikacji niżej podpisanej, we wspomnianym wyżej opracowaniu zbiorowym. Sądzę, że postulaty Autorki recenzji w jakimś stopniu doczekają się tam realizacji². Warto też zwrócić uwagę na jeszcze inny aspekt zagadnienia. Obserwacje aktualnych trendów wydawniczych, zarówno w kraju jak i za granicą, zdają się wskazywać, że czasy opasłych opracowań materiałowych mamy już chyba poza sobą (a przynajmniej jest to okres dekadencji), a zaważyły na tym, choć nie tylko, względy oszczędnościowe. Tomy opisów, dziesiątki tabel, wykresów, wydruków analiz itp., poza nielicznymi, znajduj

¹ Badania te miały miejsce w latach 1969–1974. Ich wyniki przedstawione zostaną w opracowaniu zbiorowym przygotowywanym pod kierunkiem S. Tabaczyńskiego.

² W opracowaniu tym, które dotyczyć będzie ceramiki z jam osady Gostomianum, zamierzam zamieścić kolejne propozycje w zakresie analizy i interpretacji wyrobów, tym razem w odniesieniu do konkretnych obiektów archeologicznych. Studia te traktuję jako rozwinięcie niektórych tematów, których z braku możliwości nie byłem w stanie zamieścić w opublikowanej monografii.

chyba należy im miejsce w archiwach, do których każdy zainteresowany mieć może niczym nieskrępowany dostęp. Otwartą natomiast pozostaje kwestia, które z części analizy winny być w publikacji ogłaszanej drukiem. Są to sprawy warte w moim przekonaniu szerszej dyskusji; jej efektem być może wypracowanie ogólnego wzorca publikacji materiałowych w dziedzinie archeologii.

Przejdźmy do uwag dotyczących zastosowanego w pracy systemu opisowego. U. Maj ubolewa, że: „nie wszystkie szczegóły kodu zostały wyjaśnione w sposób dostatecznie jasny”. To prawda. Aby jednak zadośćuczynić postulatowi, należałoby jako aneks włączyć kod M. Leenhardt, który wszakże stanowi oddzielną pozycję ogłoszoną drukiem. Wyjaśnianie tych szczegółów zajmuje tam (M. Leenhardt 1969) kilkadziesiąt stron tekstu i kilkadziesiąt tablic. Wybrałem więc drogę w moim przekonaniu bardziej racjonalną, odsyłając Czytelnika po szczegóły do prac odpowiednich autorów (por. A. Buko 1981, s. 243, przyp. 2), ograniczając się w książce do prezentacji pełnej listy zmian i modyfikacji pierwowzoru (jw., aneks I, punkt 2). Zrobiłem też nieco więcej: zakładając, że kody-pierwowzory nie są w naszym kraju powszechnie dostępne, aby nie nużyć Czytelnika symboliką stosowaną w tekście, zamieściłem w tymże aneksie wykaz podstawowych oznaczeń morfologicznych (na czym polega „chaos” w aneksie I — sygnalizowany przez Recenzentkę — nadal nie pojmuję). Wychodziłem z założenia, że dla osób mniej zainteresowanych problematyką kodów będzie to wystarczające dla zrozumienia tekstu, jak i niektórych rycin; inni sięgną najpierw po prace Gardina i Leenhardt (co prawda nie ma ich wiele, ale przecież są dostępne i w naszym kraju), a następnie skonfrontują je z aneksem. Być może w ten sposób wyjaśniloby się kilka dalszych uwag, jakie znaleźć można na stronach recenzji. U. Maj pisze bowiem: „W rezultacie nie jesteśmy do końca pewni, ile właściwie cech zostało wziętych pod uwagę”. Odpowiadam: aby to policzyć, wystarczy dokonać prostego zliczenia rubryk i ich zawartości w kartach opisowych, których przykłady zamieszczam w pracy na s. 249–254 (ryc. 65–69). Recenzentka pisze dalej: „Autor pomija ponadto kwestię umowności podziału naczyń na elementy podlegające opisom i pomiarom, sugerując tym samym, że podział taki nie przedstawia trudności”. Otóż nie. W kodzie, którego praktyczną realizacją jest zastosowany przeze mnie system opisowy, są to kwestie, które od początku do końca zostały zdefiniowane, nawet dla naczyń kulistych. Nie przypadkiem też w monografii o ceramice sandomierskiej znaleźć można sporo prac Gardina; chyba nikt dotąd jak on nie poświęcił tym zagadnieniom tak wiele miejsca, a definicje zasad obowiązujących przy dzieleniu naczyń na części: geometrycznej orientacji, segmentacji i dyferencjacji znaleźć można w pracach, do których odsyłam Czytelnika na s. 33 (przyp. 8). Konkludując, chciałbym stwierdzić, że podziały takie sprawiają trudności; te ostatnie są jednak skutecznie pokonywane dzięki wypracowaniu określonych zasad i konwencji, które znaleźć można w literaturze, na którą powołuję się w tekście i zamieszczam w przypisach. Główną i jedyną przyczyną, dla której zrezygnowałem w pracy z rozwijania tego wątku było to, że przynajmniej niektóre z tych wydawnictw są dostępne w bibliotekach naszego kraju, stąd nie widziałem potrzeby dokonywania ich streszczeń. Pragnę też dodać, że propozycja zastąpienia, w przypadku pomiaru grubości ścianek naczyń, pomiarów punktowych, tzn. dokonywanych zawsze w określonym miejscu wyrobu, tzw. strefą pomiaru, wydaje mi się mniej użyteczna z tej przyczyny, że w wielu przypadkach należałoby podawać 2, a nierzadko 3 wyniki (lub ich wartość uśrednioną), co dla celów analizy byłoby mało przydatne.

U. Maj wykazuje moją niekonsekwencję terminologiczną, przejawiającą się w zamiennym stosowaniu pojęć „wylew” i „brzeg” naczyń, wskazując, że postępowanie takie dezorientuje Czytelnika. O dezorientacji chyba nie może być mowy, jako że przy nazwach „wylew”, jak i „brzeg”, uważny Czytelnik dostrzeże ten sam numer identyfikacyjny cechy i bez trudu zorientuje się (poprzez klucz, aneks I, punkt 1), że traktowane są one równorzędnie, jako synonimy. Przyczyna zamiennego stosowania przeze mnie tych pojęć jest prosta: zarówno jedno, jak i drugie znalazło trwałe miejsce w pracach różnych autorów i nie ma *a priori* żadnego argumentu, aby przekonywać, że jedno jest lepsze, w związku z czym z drugiego należałoby zrezygnować. Jaką bowiem miarą oceniać można, czy rację ma J. Kruppé, przyjmując w swym systemie opisowym ceramiki określenie „wylew” (1967, s. 242), czy np. M. Parczewski, który w swoim kwestionariuszu tę samą część naczyń nazywa „brzegiem” (1982, s. 36 oraz ryc. 7–10), skoro nazwy te stosowane są zamiennie również w nowszej literaturze etnograficznej poświęconej reliktowemu garncarstwu ludowemu (por. E. Fryś-Pietraszkowa 1973, s. 132 i n.; B. Kołodziejska 1973, s. 173)? Osobiście uważam, że zamienne stosowanie

tych pojęć nie może być uznane za naganne, o ile przypisuje się im identyczną treść znaczeniową. Rozumiem wszakże intencje Autorki recenzji i przyznaję, że problem wart jest szerszej dyskusji, która przyczynić by się mogła do uporządkowania kwestii terminologicznych związanych z nazewnictwem części naczyń. Być może istnieją, nieznanne mi racje merytoryczne, przemawiające za stosowaniem tylko jednego z omawianych wyżej pojęć; jeśli tak, to rzeczą ze wszech miar użyteczną byłoby je przedstawić.

Do bardziej interesujących i wartych polemiki fragmentów recenzji zaliczam wątek poświęcony znakom garncarskim, a ściślej — frekwencjom ich występowania na różnych stanowiskach wczesnopolskich. U. Maj wysuwa tezę, że dysproporcje, o których piszę w mojej książce (chodzi tam o liczebności den znakowanych i bez znaku), „są w istocie pozorne i powstały wskutek stosowania różnych sposobów obliczania odsetka den znakowanych”. Stąd już tylko krok dzieli od wniosku, że: „dysproporcje w liczebności den znakowanych na różnych stanowiskach osadowych (osadniczych — przyp. mój, A. B.) nie istnieją lub nie są tak drastyczne, jak to sugerował Autor”. Dla uzasadnienia tezy zwrócono uwagę na trzy sposoby wyliczania den znakowanych: w stosunku do wszystkich części przydennych (włączono tu dane z Czerska i Drohiczyzna), w stosunku do teoretycznie wyliczzonej średniej liczby naczyń (przykład Łęczycy), lub nie podaje się zasad obliczeń (przykład Gdańska). Podzielim w pełni opinię sformułowaną w recenzji, że nie zawsze autorzy stosować mogli identyczny sposób wyliczania. Jest też wysoce prawdopodobne, że w niektórych przypadkach taka interpretacja, jaką podaje Recenzentka, jest możliwa, choć pozostawia niejasności, np. czy uwzględniono tam rzeczywiście wszystkie, w tym również części przydenne w postaci drobnych fragmentów, z zachowanym zaledwie ułamkiem krawędzi dna? Przecież różni autorzy z reguły nie precyzują, co rozumieją pod określeniem „część przydenne naczyń”. K. Musianowicz (1969, s. 142) pisze, że dna lekko wklęsłe stanowią w Drohiczyźnie, w warstwie 1 stanowiska 3 i warstwie 2 stanowiska 2, 100% znalezisk. Ponieważ określenia stopnia wklęsłości dna nie można dokonywać na przykładzie fragmentów z zachowanym tylko obrzeżem, a takie w dużym procencie z reguły występują, podejrzewam, że jakaś selekcja miała tam miejsce. Cała ta część wywodu zamieszczona jest w kontekście analizy frekwencji znaków garncarskich i odbić spękań tarczy koła, stąd niewykluczone, że objęto je identyczną metodą postępowania; jej szczegóły są, wobec braku jednoznacznych informacji w tekście, niezbyt jasne.

Sugestia, jakoby zastosowanie w przypadku analizy ceramiki z Sandomierza tej samej metody, jaką stosowano w Czersku, prowadziło do uzyskania zbliżonego odsetka den znakowanych, jest niestety mało prawdopodobna, ze względu na odmienny zakres pojęciowy „części przydennych” stanowiących w przypadku materiałów z Czerska i Sandomierza podstawę obliczeń. Trudno mi oczywiście winić tu U. Maj, gdyż z ogólnej informacji, jaką znaleźć można w opracowaniu J. Rauhutowiej (1976, s. 122), wiele nie wynika, a zarazem dopuszcza ona dowolność interpretacji. Dążąc do definitywnego wyjaśnienia sprawy, poprosiłem Autorkę monografii czerskiej o dodatkowe dane odnośnie do zastosowanej metody. Pozwoliło to ustalić, że w analizie ceramiki czerskiej uwzględniono te fragmenty, na których czytelny jest kształt dna (wklęsłe, płaskie); pozostałe tworzyły odrębną kategorię. Nietrudno się domyślić, że zakres ten jest o połowę węższy od zastosowanego w mojej pracy (por. A. Buko 1981, s. 56 oraz s. 57, ryc. 14). Jest to zasadniczy powód, dla którego odnoszę się sceptycznie do wyników obliczeń U. Maj.

W recenzji znalazło się stwierdzenie, jakoby w przypadku Gdańska nie podano zasad obliczania den znakowanych. Przypuszczam, że sformułowanie to by nie padło, gdyby źródłem informacji był tu nie wstępny artykuł B. Lepówny (1959), lecz monograficzne opracowanie ceramiki gdańskiej wydane w dziewięć lat później (B. Lepówna 1968), do którego odwołuję się na stronach mojej pracy. Opis procedury, jaka legła u podstaw wyliczania den znakowanych, znaleźć tam można na s. 141 i n.

Przykład Opola — jako argumentu na rzecz tezy Recenzentki — został w moim odczuciu dobrany niezbyt szczęśliwie, poza tym jest w recenzji nieścisłość wymagająca sprostowania. Niezbyt szczęśliwie — bo akurat uzyskano tam wysokie liczebności den ze znakiem, pomimo że wyliczenia odnoszono do ogólnej masy materiałów (odpowiednio sklasyfikowanych); nieścisły o tyle, że przesadne jest chyba stwierdzenie, jakoby W. Hołubowicz w wyliczeniach uwzględnił również odbicia tarczy koła. Prawdą jest, że odbicia osi koła zostały tam uznane za symbole, które na równi ze znakami garncarskimi pełniły, zdaniem tego autora podobną, magiczną funkcję. U podstaw tego

wydzielenia legło jednak przekonanie, że znak osi, niezależnie od sposobu w jaki powstawał, był wyobrażeniem tarczy słonecznej, a tym samym miał znaczenie magiczne (W. Hołubowicz 1965, s. 53). Z tych samych względów w definicji znaków, jaką znaleźć można w pracy Hołubowicza (s. 53), jest stwierdzenie, że pod pojęciem znaku rozumie on znak właściwy (w rozumieniu: celowo wykonywany przez garncarza) i odciski osi koła, które aczkolwiek powstawać mogły niezależnie od woli rzemieślnika, miały podobną treść semantyczną. Pomimo całego braku precyzji sformułowań, z jaką zetknąć się można na stronach omawianej pracy, nie znalazłem w tekście, a tym bardziej w tablicy 7, do której bezpośrednio odwołuje się U. Maj, danych, które wskazywać by mogły, że pod pojęciem znaku garncarskiego (zwanym też przez W. Hołubowicza krócej: znakiem) kryją się ślady tarczy koła.

Rozumiejąc wszakże intencje Autorki recenzji, wykonałem eksperyment polegający na włączeniu, podobnie jak to uczynił W. Hołubowicz w przypadku ceramiki z Opola, odcisków osi koła do kategorii „znaki garncarskie”, celem określenia, jakiego rzędu różnice wchodzić mogą w rachubę. Oto wyniki obliczenia wykonanego na przykładzie ceramiki sandomierskiej: spośród 136 den, na których przeprowadzić można było odpowiednie obserwacje, 53 miały znak garncarski, 6 — odcisk osi koła (wyjaśniam, że liczono te odciski, które występują samodzielnie, sporadycznie bowiem nakładają się one na znaki; ten ostatni przypadek zasilał kategorię „znaki garncarskie”). Razem den z znakami i odciskami osi koła jest więc 59, tzn. 43%, wobec 40% — przy uwzględnieniu znaków w węższym znaczeniu tego słowa. Sądzę, że trudno w tym przypadku byłoby mówić o istotnych różnicach jakościowych wyliczeń; jest natomiast oczywiste, że w przypadku materiałów sandomierskich, z punktu widzenia interpretacji tych liczebności, niewiele się zmieni.

W Łęczycy den ze znakami wystąpiło mało (7%), choć wyliczenia odnoszono już nie do wszystkich części przydennych, ale do obliczonej uprzednio (co prawda nie bardzo wiem jak) liczby naczyń (L. Gabałówna 1955, s. 325). Szczęśliwym zbiegiem okoliczności są tam również dane bardziej konkretne: na 29 zrekonstruowanych wyrobów z fragmentami den, których „stan zachowania pozwala na stwierdzenie występowania lub niewystępowania znaków garncarskich, jedynie 6 naczyń zaopatrzonych jest w znaki garncarskie” (L. Gabałówna 1955, s. 325). Oto porównywalne dane z Sandomierza: na 23 podobnie badane dna z Gostomianum 11 było ze znakiem (prawie połowa); na 51 z wału górnego — 25 miało znak (prawie połowa), a na 22 dna z warstw niwelacyjnych wału — 11 było ze znakiem (połowa); odstępstwem były tu tylko wyroby z wału dolnego (por. A. Buko 1981, s. 121, tabela 6). Pytanie moje brzmi: czy pomiędzy Łęczycą i Sandomierzem dysproporcje te uznać można za pozorne? Jeśli Autorka recenzji ma w tym względzie nadal wątpliwości, proponuję kolejny przykład, tym razem dwóch głównych ośrodków wczesnomiejskich Małopolski, tzn. Krakowa i Sandomierza. Jak wynika z opublikowanych danych, w przypadku wczesnośredniowiecznej ceramiki krakowskiej, okazów znakovanych jest pięćdziesiąt (!) mniej, aniżeli stwierdzono to w stosunku prawie do wszystkich zespołów sandomierskich. Zamieszczone przez K. Radwańskiego dane pozwalają mi sądzić, że zastosował on podobną do mojej procedurę obliczeń. Pozwolę sobie w tym miejscu zacytować odpowiednie zdanie z opracowania (szkoda, że pominiętego w recenzji) na temat zastosowanej metody: „W obliczeniach dotyczących tej kwestii wzięto pod uwagę 974 dna zachowane w całości, lub we fragmentach umożliwiające obserwacje...” (K. Radwański 1968, s. 36). Jak to się ma do konkluzji U. Maj, że: „... „wielkości zbliżone do Sandomierza uzyskano tylko wtedy, gdy stosowano analogiczny jak A. Buko sposób obliczania. W pozostałych wypadkach uzyskano wyniki niskie” — komentował nie będę.

Najwięcej miejsca w recenzji zajmuje analiza rozdziału 5 — poświęconego systematyzacji form naczyń. Jest to, zdaniem Recenzentki, „najbardziej oryginalna” część pracy, ale równocześnie „wzbudzająca najwięcej wątpliwości”. Warto zatem się przyjrzeć, co kryje się pod tym ostatnim sformułowaniem³.

³ Na marginesie odpowiadam na pytanie zawarte w przypisie 8 recenzji: u podstaw określenia przedmiotowej formy naczynia mianem „z cylindryczną szyjką” znalazły się 2 definicje, które dla uniknięcia bałaganu terminologicznego starałem się respektować. W odniesieniu do regionu Małopolski posłużono się danymi zaczerpniętymi z monografii A. Żakiego (1974), natomiast w odniesieniu do całego obszaru naszego kraju — danymi zawartymi w pracy K. Musianowicz (1951/

Rozpocznę od krótkiego wyjaśnienia natury ogólnej. Projekt klasyfikacji zawarty w mojej książce zrodził się i powstawał równoległe z opracowywaniem ceramiki z badań sandomierskich; to ostatnie zadanie realizowałem w ramach planu badawczego Instytutu. Początkowo nie przewidywałem żadnych większych modyfikacji stosowanych powszechnie systemów klasyfikacyjnych. Miałem nawet zaawansowane przygotowania do analizy morfologicznej sposobami tradycyjnymi. Zmiany nastąpiły dopiero po nawiązaniu współpracy z przedstawicielami nauk ścisłych i po eksperymentach z użyciem technik obliczeniowych. Nie uważałem i nadal nie uważam, aby wraz z oddaniem pracy do druku (którą w określonym czasie trzeba było przecież zakończyć) udało mi się w dostatecznym stopniu rozwiązać wszystkie podstawowe kwestie dotyczące zasad klasyfikacji; przeciwnie, z wieloma nadal nie potrafię się uporać, a dla ich ostatecznego rozwiązania potrzeba czasu i znacznego wkładu pracy. Nietrudno dostrzec, że w opublikowanym projekcie dużo miejsca zajmują przykłady ogólne bądź hipotetyczne — świadczące dowodnie, że system jest w fazie tworzenia. Jest to więc, w moim przekonaniu, dopiero szkielet konstrukcji, jaka może wyłonić się w przyszłości, a na ostateczny jej kształt wpłynąć winny: szeroka wymiana poglądów i rzeczowa nad nimi dyskusja.

Przechodzę teraz do uwag szczegółowych. Na początek potwierdzam przypuszczenie, że analizie czynnikowej poddać można było tylko części przybrzeżne naczyń I i II kategorii⁴. U. Maj pisze: „Nie wiemy także, które cechy RF zostały wyróżnione na drodze analizy czynnikowej...” Stwierdzenie to jest dla mnie mało zrozumiałe, ponieważ cechy te są wymienione w rozdz. 5.3.1 książki, co więcej, przedstawione graficznie wraz z numerami identyfikacyjnymi na ryc. 43 (por. A. Buko 1981, s. 137 i n.). Wyjaśniam też, że pierwowzór formy, będąc ze swej istoty uogólnieniem, siłą rzeczy nie może oddawać wszystkich szczegółów kształtu; generalizacje te nie deformują wszakże podstawowych cech stylistycznych Rodziny, jakie są w nim zawarte (na marginesie: w definicji II RF nikt nie znajdzie, że cecha 25 [okap] przyjmuje tam wartości wkluczające się — „istnienie okapu”, „brak okapu”). Nie jest to „mnożenie bytów ponad potrzebę”, lecz praktyczna korzyść, jaką daje zdefiniowanie pierwowzoru m. in. dla celów identyfikacyjnych, prace nad wydzieleniem poszczególnych Rodzin bowiem rozpoczynałem właśnie od prób zdefiniowania pierwowzorów, stanowiących w moim przekonaniu klucz do zrozumienia stylistyki form. Skoro zatem definiowanie pierwowzorów stanowiło istotny element analizy, czy uzasadnione byłoby w systemie klasyfikacyjnym zagadnienie to pomijać?

Głównym przedmiotem zainteresowania U. Maj są jednak definicje Rodzin oraz ryc. 54, na której zamieszczono ogólny model zależności pomiędzy układami cech w poszczególnych jednostkach klasyfikacyjnych. Autorka recenzji stara się wykazać, że model ten nie oddaje wszystkich zależności pomiędzy badanymi parami RF, a co za tym idzie zawiera tylko „półprawdę”. Dla uzasadnienia tych racji zebrano wyróżnione przeze mnie cechy, dokonując jednocześnie ich transkrypcji za pomocą innych symboli. Cechy te wpisano następnie do zestawienia, prezentowanego w formie tablicy wielodzzielczej, odpowiednio dla każdej RF; zestawienie to stanowi zarazem podstawę wyliczeń statystycznych, których wyniki zamieszcza się w dalszej części omówienia. Recenzentka zachęca mnie do naśladownictwa podobnej drogi postępowania, która w Jej przekonaniu jest dobrym sposobem weryfikacji ustaleń zawartych w pracy, a także służy ujawnieniu „niekonsekwencji niektórych wywodów autora”.

Nie kwestionuję zasadności rozumowania, jakie legło u podstaw wyliczeń statystycznych. Dodam, że robiłbym to podobnie, pod jednym wszakże warunkiem: że dysponowałbym ku temu odpowiednią metodą. Mam poważne wątpliwości, czy statystyka wykorzystana w recenzji postulat ten spełnia. Postaram się dalej opinię tę bliżej uzasadnić.

Na początek winien jestem wyjaśnienie kwestii, której w omówieniu poświęca się sporo miejsca. Chodzi o to, że jak zauważa Autorka recenzji, w definicjach poszczególnych Rodzin nie wymienia

1952). W cytowanych pracach, „szyjka w kształcie ściętego stożka”, jak ją nazywa Autorka recenzji, określana jest mianem: „szyjka zwężająca się w stronę wylewu” (A. Żaki 1974, s. 186, charakterystyka typu VIII) lub „szersza nieco u dołu” (K. Musianowicz 1951/1952, s. 374 i n.). Nazwa formy naczynia, której dotyczy te określenia, brzmi: „naczynia z cylindryczną szyjką”.

⁴ Szerzej na temat frekwencji różnych kategorii fragmentów naczyń pisałem w artykule, A. Buko 1979, s. 193 i n.

się niektórych cech (figurujących wszakże w spisie), co uznano za duży błąd metodyczny. Sądzę, że zostałem osądzony nieco za surowo, a intencje piszącego te słowa nie zostały zrozumiane, w czym jest oczywiście tylko moja wina. Dlatego wyjaśniam, że zamiarem moim było umieszczenie w definicjach (podobnie jak to ma miejsce w charakterystykach „typów” dokonywanych sposobem tradycyjnym) tych i tylko tych cech, które dla zespołu analizowanych form mają znaczenie wyróżniające spośród innych. Zamiar ten znalazł wyraz w „sakramentalnym” zdaniu, poprzedzającym definicje RF: „wyróżniono n cech morfologicznych definiujących (podkr. moje — A. B.) formy naczyni”. Podaje, że własności wyróżniające (lub: definiujące) mają dla mnie takie cechy, które w określonym układzie zmiennych przybierają wartości, których liczba jest zawsze mniejsza od pełnego zakresu wyróżnionego dla danej cechy. Wartość wyróżniająca (definiująca) cechy jest więc tym większa, im mniejszą liczbę kategorii z pełnego zakresu danej zmiennej odnajdujemy w analizowanym układzie. Przykładowo, jeżeli pełnym zakresem zmiennej Z względem badanego układu są wartości a, b, c i wszystkie występują w analizowanym układzie zmiennych, stwierdzamy brak własności wyróżniających zmiennej Z w odniesieniu do danego układu; o własnościach wyróżniających możemy mówić natomiast wtedy, gdy stwierdzimy występowanie 2 lub 1 (z 3 możliwych) kategorii cechy; w tym ostatnim przypadku można mówić o wysokich własnościach wyróżniających cechy Z w badanym układzie zmiennych.

Stosując konsekwentnie te zasady zamieszczałem w charakterystykach RF cechy, które spełniały warunek nakładany na nie w zdaniu poprzedzającym każdą definicję. Pozostałe, nieprzydatne w tym względzie, tzn. nie różnicujące w danym układzie zmiennych, pominięto, ale nie trudno je określić: w zestawieniu prezentowanym w recenzji figurują one w rubrykach określonych mianem „nie podano”. Jest sprawą oczywistą, że można było równie dobrze tam zamieścić „cecha nie wyróżniająca”, „wszystkie dopuszczalne wartości zmiennej”, bądź wręcz przepisać te wartości z kodu M. Leenhardt. Uwagi U. Maj przekonują mnie jednak, że zagadnienie to zostało w książce naświetlone zbyt skrótowo, co może być przyczyną pewnych niejasności. Przyznaję, że korzystniej na formę prezentowanej klasyfikacji wpłynęłoby dodatkowe zamieszczenie listy branych pod uwagę cech. Być może, że pewnych niejasności udałoby się też uniknąć, decydując się na prezentację zbiorczej charakterystyki RF.

Kontrowersyjne są natomiast dla mnie wyniki obliczeń zawarte na dalszych stronach recenzji. Przypomnę, że chodziło tu o uzasadnienie tezy, iż diagram z ryc. 54 (mojej pracy) nie odzwierciedla w pełni związków pomiędzy formami naczyń różnych RF. Przeciętny Czytelnik może mieć trudności ze śledzeniem toku tego fragmentu wywodu Recenzentki ze względu na stosowanie pojęć, których zakres znaczeniowy nie zawsze jest jasny i które nigdzie w recenzji nie zostały zdefiniowane. Stąd, aby się np. zorientować, czym jest dla U. Maj tzw. „element wspólny”, należy uprzednio dokonać deszyfracji algorytmu obliczeń. Niżej podpisany zabieg tego dokonał poprzez kilkakrotne zliczenie wartości cech zawartych w „Zestawieniu 2” do momentu, aż uzyskano identyczne wyniki z tymi, które prezentuje się w recenzji; na marginesie — wydaje się, że w obliczenia wkładły się błędy: w wariancie „A” do pozycji III i V RF — wpisano 5, winno być 3 (?); w pozycji I i IV RF (ten sam wariant) — wpisano 5, winno być 6 (?). Z tego, co byłem w stanie zrozumieć na podstawie żmudnej weryfikacji wylczeń (innej drogi nie ma), wynika, że ów „element wspólny” ma zróżnicowaną treść semantyczną. Wyodrębnia się go wówczas (przypisując zawsze wartość równą „1”), jeśli w dwóch porównywanych jednostkach klasyfikacyjnych występują dwie identyczne kategorie cech, np. a i a , ale nie tylko; taką samą wartość „1” pisze się, a więc wyodrębnia jako element wspólny wówczas, gdy zakresy porównywanych cech są różne, np. a i a, b, c . Dalej, istnieje ścisły związek pomiędzy liczbą elementów wspólnych a ilością kategorii danej zmiennej. Przykładowo, dla wychylenia kąтового górnej części brzuśca do 42° , podzielonego na 2 kategorie (symboliczny zapis w „Zestawieniu”: a, b), liczone są ... 2 elementy wspólne, pomimo identycznych zakresów cechy (tu: wychylenie do 42°) w porównywanych Rodzinach.

Prezentowane na dalszych stronach recenzji wyniki są efektem praktycznego wykorzystania tak rozumianej (jeśli jest inaczej, to bez mała wszystkie wyniki obliczeń uznać należałoby za błędne) jednostki miary. Z ich wartością pozwolę sobie jednak polemizować, ponieważ:

1) brak jasnej definicji elementu wspólnego pozwala na manipulacje zakresami tej nazwy, których jak wykazano wyżej może być kilka, co w konsekwencji prowadzi do dowolności wyników.

Uważam też, że stosowanie w tym samym obliczeniu różnych zakresów jednostki miary jest nie-dopuszczalne;

2) nie sądzę, aby miało większy sens uzależnienie liczby elementów wspólnych od liczby kategorii zmiennych, ponieważ ustalanie tych ostatnich ma z reguły charakter subiektywny i zależy w głównej mierze od decyzji przeprowadzającego analizę. Stąd, manipulując zakresami cech, tzn. odpowiednio zwiększając bądź zmniejszając ich liczbę, można bez trudu zwiększać bądź zmniejszać liczbę elementów wspólnych⁵. Oto konkretny przykład: gdyby w zestawieniu (nr 2) sporządzonym przez Autorkę recenzji zakres cechy 26 — oznaczony tam symbolami a, b , co oznacza wychylenie kątowe wylewu od 45° do 90° , zastąpić np. pojedynczym symbolem c , to liczone byłyby nie 2 elementy wspólne (jak to zdaje się wynikać z danych zamieszczonych w recenzji), lecz 1, co z kolei wydaje się bardziej logiczne⁶. Załóżmy, że wpadłbym na myśl podzielenia tej cechy zamiast na 2, na 10 kategorii, przyjmując zakresy np. co 5° . Wówczas, to samo wychylenie wylewu charakteryzowane byłoby nie przez 2, lecz 10 elementów w wspólnych (!). Stąd uważam, że uzyskanie wyników całkowicie odmiennych od przedstawionych w recenzji byłoby równie łatwe, co bezużyteczne;

3) wynik obliczenia U . Maj trudno mi zaakceptować i z tego powodu, że skomplikowaną strukturę pomiędzy układami cech przedstawiono za pomocą prostego ujęcia statystycznego; innymi słowy zastosowano metodę nieadekwatną do skali problemu.

Na zakończenie pozwolę sobie zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt zagadnienia. Z domniemanego braku ścisłego odwzorowania pomiędzy diagramem a definicjami RF wyciągnięto tylko jeden wniosek: diagram jest fałszywy. Pragnę zauważyć, że definicje RF prezentowane w mojej pracy nie mają charakteru aksjomatów, a wydzielenie cech postępowo etapowo, drogą określonych analiz. Nie jestem pewien, w jakim stopniu jest to wybór najlepszy z możliwych, jako że nie udało się uniknąć niektórych problemów, na które zwracałem uwagę w mojej pracy (por. A. Buko 1981, s. 143). Nie wykluczam, że dysponując lepszym narzędziem analizy opisowej, definicje można by usprawnić. Stąd, o ile stwierdziłbym (czego na razie nie potrafię zrobić) istnienie rozbieżności pomiędzy definicjami a diagramem, próbowałbym najpierw wyjaśnić nie jedną, lecz trzy dające się tu zdefiniować i wchodzące w grę możliwości: 1 — diagram fałszywy, definicje RF dobre; 2 — diagram prawdziwy, w definicjach niepełny wybór cech; 3 — diagram fałszywy i niepełny wybór cech w definicjach Rodzin. Ponieważ w recenzji nie dostrzegam w tym zakresie konsekwencji (piszę się tam o pominięciu niektórych cech, a więc niepełności definicji, wniosek dotyczy jednak diagramu), stąd do konkluzji U . Maj podchodzę ze znaczną dozą rezerwy.

Przy okazji wyjaśniam, że wśród kwestii wymagających dodatkowych badań znajdują się dotyczące m. in. porównywania między sobą RF; na tym etapie analiz, jakie zawarło w książce, było to krótko mówiąc zadanie niewykonalne. Nie jestem przekonany, czy diagram tak ogólny daje się bezpośrednio zastosować do obliczeń, o jakich pisze się w recenzji, jako że jego pola zawierają zróżnicowane treści. W omówieniu mojej pracy zwrócono uwagę, że przedstawia on stopnie podobieństwa pomiędzy Rodzinami. To prawda, ale widzę tam jeszcze coś więcej: zróżnicowaną wartość wyróżniającą cech w układach, które tworzą. Aby Rodziny porównywać, musimy podobieństwa i różnice czymś mierzyć. U . Maj w swym obliczeniu proponuje tylko dwie jednostki miary: 0 — brak elementu wspólnego i 1 — obecność elementu wspólnego; o konsekwencjach tego rodzaju postępowania pisałem wyżej. W moim przekonaniu problem jest znacznie bardziej złożony. Potrafię bowiem stwierdzić, że wartość „1” można przypisać grupie cech o najwyższych wartościach wyróżniających, których odpowiednikami z diagramu są symbole: a, b, k, r, s, t ; podobnie wartość „0” można przypisać znajdującej się na przeciwległym biegunie cesze oznaczonej symbolem i . Jak jednak mierzyć wartości wyróżniające cech pośrednich? Czy grupie oznaczonej symbolami: c, d, p, q — reprezentującej 1 stopień pośredni pomiędzy skrajnymi, można przypisać wartość wyróżniającą 0,75, a grupie cech: e, f, n, o (II stopień podobieństwa) — wartość 0,50 itd.? Jak uzasadnić te decyzje? Skomplikowaną sprawą pozostaje też dobór odpowiednich metod, użytecznych dla testowania poszczególnych elementów klasyfikacji. Wątpię, aby można było to osiągnąć za pomocą prostych

⁵ Kwestie te trafnie charakteryzują S. Tabaczyński i E. Pleszczyńska (1974, s. 46 i n.) na przykładzie analizy wydzielonych przez D. L. Clarke'a wskaźników ilościowych. O niektórych konsekwencjach manipulowania zakresami cech wspominałem przy okazji recenzowania kwestionariusza cech naczyń M. Parczewskiego (por. A. Buko 1980, s. 332).

⁶ Piszę oczywiście o zakresach cech w Rodzinach porównywanych między sobą.

statystyk; zamiast wyjaśniać, mogą one bowiem deformować obraz analizowanych zjawisk, co starałem się wykazać wyżej.

Z dalszym fragmentem recenzji, dotyczącym zasad podziału na RF, trudno mi polemizować, ponieważ podstawę wywodu stanowią tam wyniki obliczeń, o których była mowa wyżej. Dodam więc krótko, że w proponowanym systemie klasyfikacyjnym proste zliczenia cech dla celów analizy porównawczej mogą być zabiegiem zawodnym ze względu na zróżnicowaną moc wyróżniającą badanych zmiennych, co zaznaczyłem na kwestionowanym diagramie różnymi intensywnościami odcieni pól. Oto konkretny przykład: cecha 26 (wchylenie kątowe wylewu) przybierająca wartość t (poziome) nie wywołuje żadnych skojarzeń identyfikacyjnych, ponieważ wystąpić może (choć nie musi) w różnych RF, ale np. cecha 15 (kształt powierzchni wewnętrznej wylewu) przyjmująca wartość „1x” (karbowana) kojarzy mi się z II RF, bo tylko tam wartość taką (choć nie tylko) odnotowano. Stąd wyciąganie daleko idących wniosków z obliczenia, w którym uwzględniony jest tylko jeden aspekt zagadnienia („jest”, „brak”), w moim przekonaniu niewiele dać może. Uważam natomiast, że stosowanie statystyk byłoby tu możliwe, ale dla zmiennych pogrupowanych według kryteriów, o których mówiono wyżej. Wracając do sformułowanego w pracy warunku wydzielenia Rodzin — „więcej niżeli 50% cech pierwowzoru” — zakwestionowanego w recenzji, dodam, że zakładano, iż w owych 50% znajdują się wszystkie cechy o najwyższych własnościach wyróżniających, a więc najbardziej charakterystyczne dla stylistyki danej Rodziny, co w praktyce winno eliminować trudności identyfikacyjne (przynajmniej dotąd takich nie odnotowałem). Przyznaję natomiast, że warunek ten należałoby uściślić: „więcej niżeli 50% cech pierwowzoru, wliczając zmienne o najwyższych własnościach wyróżniających”. Nie widzę też przeszkód, aby w przypadku jeśli praktyka wykaze, że jest on nadal niewystarczający dla prawidłowego przyporządkowywania form poszczególnym Rodzinom, zasadę tę można było zmodyfikować.

Nie podzielam natomiast opinii, aby na poziomie analizy można było dokonywać uogólnień, polegających na łączeniu niektórych RF, niezależnie od techniki wykonania wyrobów, w jedną całość. Byłoby to w moim odczuciu proste przejście do zagadnień stylu, dla których widzę miejsce nie na etapie analizy, lecz interpretacji. Trudno też byłoby mi się zgodzić z poglądem wyrażonym przez U. Maj, jakobym z podobieństw morfologicznych pomiędzy niektórymi RF nie wyciągnął żadnych wniosków. Czy jest on słuszny — osądzić winni Czytelnicy po zapoznaniu się z odpowiednimi ustępami rozdziału 5.6.1; w szczególności tyczy to sygnalizowanych tam kwestii tzw. rodzin pochodnych (por. A. Buko 1981, s. 167). Ze swej strony dodam tylko, że do uogólnień w tym zakresie podchodziłbym z większą dozą ostrożności, zważywszy na ciągłą słabość dostępnych nam narzędzi analizy. Równocześnie wyjaśniam, że u podstaw określenia maksymalnej średnicy brzuśca, w przypadku materiałów zachowanych fragmentarycznie, wykorzystano niektóre zasady przewidywania cech jakościowych, wynikające z pomiaru innych cech⁷. W konkretnym przypadku celom wnioskowania służył pomiar kąta wychylenia i kształtu górnej części brzuśca, przeprowadzony na przykładzie części przybrzeżnych naczyń, I kategorii wielkościowej. Uzyskane w tym względzie dane są, jak sądzę, wystarczające, aby wnioskować o położeniu maksymalnej średnicy naczynia.

Ostatnia kwestia, której U. Maj poświęca miejsce, dotyczy datowania wyrobów. Wyjaśniam, że ceramika z wału nigdzie na stronach mojej książki nie jest traktowana jako zespoły jednolite chronologicznie czy też ze względu na pochodzenie, przeciwnie, są one przemieszane, a *terminus post quem* dla zbioru wyznacza nam tu zabytek najmłodszy. Głównym punktem odniesienia do ustaleń chronologicznych były natomiast zespoły z osady Gostomianum, podczas gdy stosowane wyliczenia statystyczne służyły przede wszystkim definiowaniu podobieństw i różnic ceramiki z dających się określić przestrzennie i funkcjonalnie zespołów warstw.

Żałuję, wobec braku jakiegokolwiek argumentacji, że nie mogę się ustosunkować do stwierdzenia, w którym Autorka recenzji pisze, że trudno byłoby się Jej zgodzić z opinią o przeżywaniu się w XII w. tradycji II RF⁸.

⁷ Jak to można robić, pisze m. in. J. P. Guilford (1964, s. 341 i n.).

⁸ Nie wykluczam, że u źródeł stwierdzenia Autorki recenzji tkwić może nieporozumienie; pisze Ona, że wał dolny powstał na początku XII w., podczas gdy w istocie powstał wówczas wał górny, natomiast dolny wyznacza kolejną fazę grodu sandomierskiego najpewniej z 1 poł. XIII w. (szerzej na temat umocnień obronnych Wzgórza Zamkowego znaleźć można w pracy: S. Ta b a c z y Ń s k i, A. Buko 1982, s. 90 i n.).

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga. Recenzentka pisze, że gdybym dysponował materiałami lepiej zachowanymi i o dłuższym okresie trwania, uzyskane wyniki byłyby bardziej efektywne. Podziela ten pogląd. Mógłbym nawet wymienić stanowiska, które dostarczyłyby dla celów klasyfikacji ceramiki z każdego punktu widzenia ciekawszej, o czym świadczą się zdają przeprowadzone przeze mnie eksperymenty, w których wykorzystałem część publikowanych źródeł z niektórych stanowisk wczesnopolskich. Pozostaje wszakże nie rozstrzygnięty dylemat: czy nie spotkałbym się wówczas z zarzutem, przynajmniej części potencjalnych Recenzentów, że przeprowadzenie tak rozumianej systematyzacji było możliwe tylko dlatego, że dobrałem sobie odpowiednie materiały, aczkolwiek nie takie, lecz podobne np. w sandomierskim są reprezentatywne dla zespołów ceramicznych, z jakimi najczęściej spotyka się archeolog wczesnego średniowiecza.

WYKAZ CYTOWANEJ LITERATURY

Buko A.

- 1979 *Problemy analizy opisowej wyrobów garncarskich zachowanych fragmentarycznie*, „KwHKM.”, R. 27, nr 2, s. 187–207.
 1980 (rec.) M. Parczewski, *Projekt kwestionariusza cech naczyń ceramicznych z okresu wczesnego średniowiecza*, „SprArch.”, t. 32, s. 328–335.
 1981 *Wczesnośredniowieczna ceramika sandomierska*, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk—Łódź.

Fryś-Pietraszkowa E.

- 1973 *Ośrodek garncarski w Łązku Ordynackim*, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk.

Gabałówna L.

- 1955 *Ceramika z XII i XIII wieku z grodziska łączyckiego*, „Studia Wczesnośredniowieczne”, t. 3, s. 319–332.

Gardin J. C.

- 1956 *Code pour l'analyse des formes des poteries*, Paris (powielone).
 1976 *Code pour l'analyse des formes de poteries*, Paris.

Guilford J. P.

- 1964 *Podstawowe metody statystyczne w psychologii i pedagogice*, wyd. II, Warszawa.

Hołubowicz W.

- 1965 *Garncarstwo wczesnośredniowieczne Słowian*, Studia Archeologiczne, t. 1, Wrocław.

Kołodziejska B.

- 1973 *Rzemiosło garncarskie w Zielonogórskim*, Warszawa—Poznań.

Kruppé J.

- 1967 *Garncarstwo warszawskie w wiekach XIV i XV*, Wrocław—Warszawa—Kraków.

Leenhardt M.

- 1969 *Code pour le classement et l'étude des poteries médiévales (nord et nord-ouest de l'Europe)*, Caen.

Lepówna B.

- 1959 *Wczesnośredniowieczne znaki garncarskie ze stanowiska I w Gdańsku*, „Gdańsk wczesnośredniowieczny”, t. 1, s. 29–53.
 1968 *Garncarstwo gdańskie w X–XIII wieku*, Gdańsk.

Musianowicz K.

- 1951/1952 *Mazowieckie naczynia z cylindryczną szyjką na tle słowiańskiego materiału porównawczego*, „WA.”, t. 18, z. 3–4, s. 345–372.
 1969 *Drohiczyn we wczesnym średniowieczu*, „Materiały Wczesnośredniowieczne”, t. 6, s. 7–235.

Parczewski M.

- 1982 *Plaskowyz Głubczycki we wczesnym średniowieczu*, Warszawa—Kraków.

Radwański K.

- 1968 *Wczesnośredniowieczna ceramika krakowska i zagadnienie jej chronologii*, „Materiały Archeologiczne”, t. 9, s. 5–90.

Rauhutowa J.

1976 *Czersk we wczesnym średniowieczu od VII do XII wieku*, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk.

Tabaczyński S., Buko A.

1982 *Sandomierz. Starożytność — wczesne średniowiecze*, Rzeszów.

Tabaczyński S., Pleszczyńska E.

1974 *O teoretycznych podstawach archeologii (prezentacja i próba analizy poglądów D. L. Clarke'a)*, „APolski”, t. 19, z. 1, s. 7–94.

Żaki A.

1974 *Archeologia Małopolski wczesnośredniowiecznej*, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk.

Andrzej Buko

Adres autora:

Dr Andrzej Buko

Stanowisko Archeologiczne

Zakład Metodologii Badań

Archeologicznych IHKM PAN

ul. Mickiewicza 1, 27–600 Sandomierz

